

**ZABÓJCZA
BIEL**

Cykl z detektywem
CORMORANEM STRIKIEM

WOŁANIE KUKUŁKI
JEDWABNIK
ŻNIWA ZŁA
ZABÓJCZA BIEL

FRAGMENT PRZEDPREMIEROWY

ROBERT
GALBRAITH

**ZABÓJCZA
BIEL**

Przełożyła z angielskiego

Anna Gralak


WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE

Nasze książki kupisz na:

PUBLICAT.PL

Tytuł oryginału

Lethal White

Projekt okładki i fotografie

Duncan Spilling © Little, Brown Book Group Ltd 2018

Tekstura na okładce

© Arigato/Shutterstock

Koordinacja projektu

NATALIA STECKA

Redakcja

IWONA GAWRYS

Korekta

ANNA KURZYCA

Redakcja techniczna

LOREM IPSUM – RADOSŁAW FIEDOSICHIN

Copyright © J.K. Rowling 2018

All rights reserved.

Polish edition © Publicat S.A. MMXVIII (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora,
w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

Powieść wydana po raz pierwszy w Wielkiej Brytanii w 2018 roku przez Sphere.

Osobiste prawa autorskie zastrzeżone.

Wszelkie postaci i wydarzenia opisane w tym utworze, poza znajdującymi się w domenie publicznej, są fikcyjne,
a jakiegokolwiek podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych jest całkowicie przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden fragment niniejszego utworu nie może być reprodukowany, przechowywany ani przesyłany w żadnej formie ani żadnymi środkami, bez uprzedniej pisemnej zgody wydawcy. Utwór nie może też być rozpowszechniany w formie innej niż oryginalna oraz w formie innej niż ta, w której został wydany.

ISBN 978-83-271-5900-7



jest znakiem towarowym Publicat S.A.

PUBLICAT S.A.

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24
tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00
e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl

Oddział we Wrocławiu
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62
tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66
e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl

*Di i Rogerowi
oraz pamięci uroczego białego Spike'a*

CZĘŚĆ PIERWSZA

1

Z bardzo dobrego źródła mam wiadomości, że poszukuje zdolnego współpracownika.

Henrik Ibsen, *Rosmersholm*

Tak to już jest z powszechnym pragnieniem sławy, że ci, którzy ją zdobywają przez przypadek albo wbrew swojej woli, na próżno czekają na zmiłowanie.

Po ujęciu Rozpruwacza z Shacklewell Strike'owi przez wiele tygodni towarzyszyła obawa, że jego największy sukces w roli detektywa zada jego karierze śmiertelny cios. Odrobina rozgłosu, jaki zyskała wcześniej jego agencja, przypominała teraz dwa zanurzenia tonącego, poprzedzające ostateczne pójście na dno. Biznes, dla którego Strike tyle poświęcił i który kosztował go tyle pracy, zależał w ogromnej mierze od możliwości przemieszczania się ulicami Londynu incognito, lecz po pojmaniu seryjnego zabójcy detektyw zapisał się trwale w świadomości publicznej: sensacyjna osobliwość, żarcik na marginesie teleturniejów, obiekt wywołujący ciekawość i fascynujący tym bardziej, że nie chciał tej ciekawości zaspokajać.

Wycisnąwszy do ostatniej kropli zainteresowanie, jakie budziła pomysłowość Strike'a podczas tropienia Rozpruwacza, gazety ekshumowały historię jego rodziny. Nazywały ją „barwną”, choć dla niego była to raczej bezkształtna masa; nosił ją w sobie przez całe życie i wolał jej nie dotykać: ojciec – gwiazda rocka, matka – jego zmarła fanka, kariera wojskowa zakończona utratą połowy prawej nogi. Uśmiechnięci dziennikarze z książeczkami czekowymi zwalili się na głowę jedynej osobie, z którą Strike dzielił

dzieciństwo – jego przyrodniej siostrze Lucy. Znajomi z wojska rzucali spontaniczne uwagi, które okrojone z tego, co, jak wiedział Strike, było szorstkim poczuciem humoru, przyjmowały postaci zazdrości i dyskredytacji. Ojciec, którego Strike spotkał tylko dwa razy w życiu i którego nazwiska nigdy nie używał, wydał za pośrednictwem rzecznika prasowego oświadczenie, dając w nim do zrozumienia, że łączą go z synem przyjazne relacje, trzymane z dala od wścibskich oczu. Reperkusje pojmania Rozpruwacza pobrzmiwały w życiu Strike'a przez rok i wciąż nie był pewny, czy już ucichły.

Oczywiście status najslawniejszego prywatnego detektywa w Londynie miał także dobre strony. Po procesie do Strike'a napłynęli nowi klienci i prowadzenie wszystkich dochodzeń wyłącznie przez Cormorana i Robin stało się fizycznie niemożliwe. A ponieważ Strike uznał, że na jakiś czas powinien się przyczołgać, przez kilka miesięcy przeważnie siedział w agencji; większość roboty w terenie wykonywali zatrudnieni przez niego pracownicy – najczęściej byli policjanci i wojskowi, wielu z branży ochroniarskiej – podczas gdy on obstawiał nocki i załatwiał papierkową robotę. Po roku zajmowania się tyłoma sprawami, iloma tylko mogła się zająć powiększona w ten sposób agencja, Strike zdołał dać Robin podwyżkę, która od dawna jej się należała, spłacił resztę długów i kupił trzynastoletnie bmw serii 3.

Lucy i przyjaciele detektywa zakładali, że zakup samochodu i dodatkowi pracownicy to znak, iż Strike wreszcie osiągnął stan zamożności i statecznego spokoju. Tak naprawdę jednak, gdy pokrył ogromne koszty garażowania auta w centrum Londynu i zapłacił swoim ludziom, nie zostało mu prawie nic, co mógłby wydać na siebie, nadal więc mieszkał w dwóch pokojach nad agencją, gotując sobie na kuchence z jednym palnikiem.

Biurokratyczne wymogi związane z angażowaniem wolnych strzelców oraz nierówny poziom mężczyzn i kobiet chętnych do pracy w agencji przyprawiły Strike'a o nieustanny ból głowy. Znalazł tylko jednego człowieka, którego zatrudniał mniej więcej stale: Andy Hutchins był chudym, posępnym ekspolicjantem o dziesięć lat starszym od swojego nowego szefa i bardzo polecanym przez

przyjaciela Strike'a z londyńskiej policji, komisarza Erica Wardle'a. Hutchins przeszedł na wcześniejszą emeryturę po tym, jak nagle doznał prawie całkowitego paraliżu lewej nogi i zdiagnozowano u niego stwardnienie rozsiane. Zgłaszając się do pracy w agencji, uprzedził Strike'a, że może nie zawsze być w formie: wyjaśnił, że choć w ciągu ostatnich trzech lat jego stan nie uległ pogorszeniu, choroba, na którą cierpi, jest nieprzewidywalna. Przestrzegwał specjalnej niskotłuszczowej diety, która Strike'owi wydawała się istną katorgą: zero czerwonego mięsa, zero sera, zero czekolady i nic smażonego w głębokim tłuszczu. Strike mógł być spokojny, że metodyczny i cierpliwy Andy wykona robotę i nie będzie wymagał stałego nadzoru, czego nie dało się powiedzieć o żadnym innym pracowniku agencji – z wyjątkiem Robin. Nadal nie mógł uwierzyć, że taka osoba jak ona pojawiła się w jego życiu jako tymczasowa sekretarka, a została jego współpracownicą i znakomitą współpracownicą.

To, czy nadal byli przyjaciółmi, nie wydawało się już jednak takie oczywiste.

Dwa dni po ślubie Robin i Matthew, gdy dziennikarze wypłoszyli go z mieszkania i wciąż nie mógł włączyć telewizora, żeby nie usłyszeć swojego nazwiska, Strike, mimo zaproszeń od przyjaciół i siostry, znalazł schronienie w hotelu Travelodge niedaleko stacji Monument. Tam zyskał samotność i odrobinę prywatności, o których marzył; tam mógł spokojnie spać godzinami i nikt mu nie przeszkadzał; tam też opróżnił dziewięć puszek piwa, a gdy z coraz mniejszą celnością wrzucał je do kosza na drugim końcu pokoju, narosło w nim pragnienie, żeby porozmawiać z Robin.

Nie kontaktowali się ze sobą od uścisku na schodach. W późniejszych dniach Strike wielokrotnie wracał myślami do tego zdarzenia. Był pewny, że Robin przeżywa okropne chwile, że zaszła się w Masham i próbuje zdecydować, czy wystąpić o rozwód, czy może o unieważnienie małżeństwa, że organizuje sprzedaż domu, odpierając ataki ze strony zarówno dziennikarzy, jak i rodziny. Nie miał pojęcia, co dokładnie zamierza powiedzieć, kiedy się z nią skontaktuje. Wiedział tylko, że chce usłyszeć jej głos. Właśnie

w tym momencie, gdy pijany przetrząsał torbę, odkrył, że opuszczając w pośpiechu mieszkanie, z powodu niewyspania zapomniał spakować ładowarkę do telefonu, w którym właśnie wyczerpała się bateria. Niezrażony, zadzwonił na informację i po licznych prośbach, by powtórzył swoje pytanie wyraźniej, udało mu się zdobyć numer do domu rodziców Robin.

Odebrał jej ojciec.

– Cześć... Moję mówiłszobin?

– Z Robin? Obawiam się, że wyjechała w podróż poślubną.

W chwilowym zamroczeniu Strike nie do końca rozumiał, co usłyszał.

– Halo? – odezwał się Michael Ellacott, po czym dodał ze złością: – To pewnie znowu jakiś dziennikarz. Moja córka przebywa za granicą i proszę, żeby przestali państwo dzwonić do mojego domu.

Strike odłożył słuchawkę, a potem dalej pił, dopóki nie stracił przytomności.

Złość i rozczarowanie towarzyszyły mu przez wiele dni i w żaden sposób nie łagodziła ich świadomość, że większość osób nie przyznałaby mu żadnych praw do ingerowania w prywatne życie pracownicy. Robin nie była kobietą, za jaką ją uważał, skoro posłusznie wsiadła do samolotu z mężczyzną, którego nazywał w myślach „tą cipą”. Mimo to, gdy siedział w Travelodge z nowiutką ładowarką i świeżym piwem, czekając, aż jego nazwisko zniknie z wiadomości, przytłaczało go coś zbliżonego do depresji.

Świadomie pragnąc oderwać myśli od Robin, zakończył narzuconą sobie izolację i przyjął zaproszenie, z którego normalnie by nie skorzystał: kolacja u komisarza Erica Wardle’a w towarzystwie jego żony April i ich przyjaciółki Coco. Strike doskonale wiedział, że próbują go zeswatać. Coco już wcześniej wypytywała Wardle’a, czy Strike kogoś ma.

Była drobną, gibką, bardzo ładną dziewczyną z włosami koloru pomidora, zawodową tatuażystką, która od czasu do czasu tańczyła burleskę. Powinien zauważyć znaki ostrzegawcze. Chichotała i sprawiała wrażenie lekko rozhisteryzowanej, jeszcze zanim zaczęli pić. Strike wziął ją do łóżka w Travelodge tak samo, jak wcześniej wziął do niego dziewięć puszek tennenta.

W następnych tygodniach musiał bardzo się starać, żeby się jej pozbyć. Nie czuł się z tym dobrze, ale jedną z zalet ukrywania się przed dziennikarzami jest to, że panienki na jedną noc też nie mogą cię tak łatwo namierzyć.

Minął rok, a Strike nadal nie miał pojęcia, dlaczego Robin postanowiła zostać z Matthew. Przypuszczał, że jej uczucia do męża sięgają zbyt głęboko, aby potrafiła ujrzeć go takim, jaki jest naprawdę. Sam był teraz w nowym związku. Trwało to od dziesięciu miesięcy, najdłużej, odkąd rozstał się z Charlotte, jedyną kobietą, przy której kiedykolwiek myślał o ślubie.

Emocjonalny dystans dzielący dwoje współników stał się zwyczajnym elementem ich codzienności. W sferze zawodowej Strike nie miał Robin nic do zarzucenia. Wszystkie polecenia wykonywała natychmiast, sumiennie, wykazując przy tym inicjatywę i pomysłowość. Zauważył jednak, że jest bardziej spięta niż kiedyś. Miał wrażenie, że stała się trochę bardziej nerwowa, a parę razy, gdy rozdzielał zadania między współpracownicę i podwykonawców, zauważył nietypową dla niej nieobecność, rozkojarzoną minę. Nie dawało mu to potem spokoju. Znał objawy stresu pourazowego, a Robin przeżyła już dwa ataki, które mogły okazać się śmiertelne. Zaraz po tym, jak stracił w Afganistanie pół nogi, też doświadczał dysocjacji, czując, że nagle przenosi się z powrotem do tych kilku sekund wypełnionych strachem i złymi przeczuciami poprzedzającymi rozpadnięcie się wikinga, w którym wtedy siedział, a także jego ciała i kariery wojskowej. Pozostały mu po tym głęboka niechęć do podróżowania pojazdami prowadzonymi przez inne osoby i nawiedzające go do tej pory sny o krwi i konaniu, z których czasami budził się zlany potem.

Kiedy jednak spokojnym, odpowiedzialnym tonem pracodawcy spróbował porozmawiać z Robin o jej zdrowiu psychicznym, przerwała mu ze stanowczością i żalem, które, jak przypuszczał, mogły mieć związek z wcześniejszym zwolnieniem jej z agencji. Później zauważył, że zaczęła zgłaszać się na ochotnika do bardziej ryzykownych zadań po zmroku, i miał niemal kłopot, organizując pracę w taki sposób, by nie wyglądało na to, że próbuje – co w istocie

robił – ograniczać jej udział do najbezpieczniejszych, najbardziej przyziemnych zleceń.

Zachowywali się wobec siebie uprzejmie, miło i oficjalnie, temat życia prywatnego poruszali jak najbardziej ogólnikowo i tylko w razie konieczności. Cunliffe'owie właśnie się przeprowadzili i Strike nalegał, żeby Robin wzięła w związku z tym tydzień wolnego. Opierała się, ale i tak postawił na swoim. Przypomniawszy jej tonem niedopuszczającym dyskusji, że w ciągu ostatniego roku bardzo rzadko brała urlop.

W poniedziałek najnowszy z niedoskonałych podwykonawców Strike'a, pewny siebie były żołnierz żandarmerii wojskowej, którego Cormoran nie znał z czasów służby, wjechał skuterem w tył taksówki, którą miał śledzić. Strike z radością wyrzucił go z pracy. Dzięki temu miał kogoś, na kim mógł wyładować złość, ponieważ właściciel budynku, w którym detektyw mieszkał, wybrał sobie akurat ten tydzień, by poinformować, że podobnie jak prawie wszyscy właściciele powierzchni biurowych przy Denmark Street, sprzedał swoją nieruchomość deweloperowi. Teraz nad Strikiem wisiała groźba utraty nie tylko biura, ale i domu.

Ukoronowaniem tych kilku wyjątkowo gównianych dni była pracownica tymczasowa, którą zatrudnił na czas nieobecności Robin do podstawowej papierkowej roboty i odbierania telefonów – okazała się najbardziej irytującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Denise bezustannie trajkotała jęklwym nosowym głosem, docierającym do niego nawet przez zamknięte drzwi. W końcu Strike zaczął się ratować słuchaniem muzyki przez słuchawki, co przyniosło taki skutek, że gdy Denise chciała mu coś powiedzieć, musiała kilka razy walić do drzwi i krzyczeć.

– Co?

– Właśnie to znalazłam – oznajmiła, wymachując przed nim ręcznie zrobioną notatką. – Ktoś tu napisał „klinika”... a obok jest jakieś słowo na V... Wizyta zaczyna się za pół godziny... Miałam panu o tym przypomnieć?

Strike rozpoznał charakter pisma Robin. Pierwsze słowo oczywiście było nieczytelne.

– Nie – powiedział. – Po prostu to wyrzucić.

Mając cichą nadzieję, że Robin potajemnie szuka profesjonalnej pomocy w związku z problemami psychicznymi, z którymi być może się zmagają, Strike z powrotem założył słuchawki i wrócił do czytania raportu, lecz trudno było mu się skupić. Dlatego postanowił wyjść na zaplanowaną rozmowę z potencjalnym podwykonawcą trochę wcześniej, niż to było konieczne. Umówił się z nim w swoim ulubionym pubie – przede wszystkim po to, żeby uciec od Denise.

Po ujęciu Rozpruwacza z Shacklewell Strike musiał unikać Tottenham przez kilka miesięcy, bo odkąd rozeszła się wieść, że jest stałym klientem tego pubu, czekali tam na niego dziennikarze. Nawet tym razem rozejrział się podejrzliwie, zanim uznał, że może bezpiecznie podejść do baru, jak zwykle zamówić kufel doom bara i usiąść przy stoliku w kącie.

Trochę dlatego, że podjął wysiłek i zrezygnował z frytek stanowiących podstawowy składnik jego diety, a trochę z powodu przepracowania Strike był teraz szczuplejszy niż przed rokiem. Dzięki utracie kilogramów zmniejszył się nacisk na jego amputowaną nogę, tak że zarówno wysiłek, jak i ulga towarzysząca siedzeniu nie rzucały się aż tak bardzo w oczy. Strike pociągnął łyk piwa, z przyzwyczajenia rozprostował kolano, rozkoszując się względną swobodą ruchu, po czym otworzył przyniesioną ze sobą papierową teczkę.

Teczka zawierała zapiski autorstwa kretyna, który roztrzaskał skuter o tył taksówki; trudno było je uznać za staranne. Strike nie mógł sobie pozwolić na utratę tego klienta, ale już przed wyrzuceniem drugiego podwykonawcy agencja z trudem dawała sobie radę z natłokiem obowiązków. Pilnie potrzebował nowego pomocnika, choć nie był do końca przekonany, czy postępuje mądrze, decydując się na przeprowadzenie rozmowy z tym kandydatem. Przed podjęciem odważnej decyzji o odnalezieniu człowieka, którego nie widział od pięciu lat, nie skonsultował się z Robin, a gdy drzwi pubu się otworzyły i wszedł przez nie Sam Barclay, punktualnie co do minuty, Strike wciąż się zastanawiał, czy przypadkiem nie popełni za chwilę ogromnego błędu.

Prawie wszędzie rozpoznalby w pochodzącym z Glasgow Barclayu byłego rekruta: facet miał koszulkę pod swetrem z dekoltem

w serek, włosy ostrzyżone na zapałkę, nosił obciste dżinsy i oślepiająco białe trampki. Gdy Strike wstał i wyciągnął rękę, Barclay, który najwyraźniej rozpoznał go z taką samą łatwością, uśmiechnął się szeroko i powiedział:

– Już popijasz, co?

– Też masz ochotę? – rzucił Strike.

Czekając na kufel dla Barclaya, obserwował byłego żołnierza piechoty w lustrze za barem. Barclay był zaledwie nieco po trzydziestce, ale przedwcześnie siwiał. Poza tym wyglądał dokładnie tak, jak Strike zapamiętał: gęste brwi, wielkie, okrągłe niebieskie oczy i mocny podbródek. Z tymi ptasimi rysami trochę przypominał przyjaźnie nastawioną sowę. Strike polubił Barclaya już wówczas, gdy zabiegał o to, żeby postawić go przed sądem wojskowym.

– Nadal palisz? – spytał Strike, kiedy przyniósł mu piwo i usiadł.

– Elektroniczne – odrzekł Barclay. – Urodziło się nam dziecko.

– Gratuluję – powiedział Strike. – Więc prowadzisz zdrowy tryb życia?

– No, coś w tym guście.

– Dilujesz?

– Nigdy nie dilałem – obruszył się Barclay. – Dobrze, kurwa, wiesz. Ja tylko popalam, stary.

– Gdzie się teraz zaopatrujesz?

– Przez internet – odparł Barclay, sącząc piwo. – Łatwizna. Za pierwszym razem nie wierzyłem, że coś takiego może, kurwa, działać. Ale potem pomyślałem: „No dobra, potraktuję to jak przygodę”. Przysyłają ci to w paczkach po fajkach i takich tam. Wybierasz z całego menu. Internet to supersprawa.

Zaśmiał się i dodał:

– No to o co chodzi? Nigdy bym nie przypuszczał, że się do mnie odezwiesz.

Strike wciąż się wahał.

– Myślałem o tym, żeby zaproponować ci pracę.

Przez chwilę Barclay wpatrywał się w niego bez słowa, a potem gwałtownie odchylił głowę i ryknął śmiechem.

– O kurwa – powiedział. – Czemu nie mówiłeś od razu?

– A jak myślisz?

– Nie palę tych elektronicznych skrętów codziennie – zapewnił z powagą Barclay. – Serio. Żonie się to nie podoba.

Strike trzymał rękę na teczce, nadal się zastanawiał.

Natknął się na Barclaya, rozpracowując w Niemczech sprawę handlu narkotykami. W brytyjskiej armii kupowano i sprzedawano narkotyki tak jak w każdej innej części społeczeństwa, ale Wydział do spraw Specjalnych został wezwany, żeby zbadać coś, co wyglądało na wyjątkowo profesjonalną operację. Barclaya wskazano jako głównego gracza, a odkrycie wśród jego rzeczy osobistych kilogramowej cegły pierwszorzędneho marokańskiego haszu z pewnością uzasadniało przeprowadzenie przesłuchania.

Barclay uparcie twierdził, że został wrobiony, i Strike, obecny podczas jego przesłuchania, był skłonny w to uwierzyć, choćby dlatego że żołnierz wydawał się zbyt inteligentny na to, by schować haszysz w tak kiepskiej kryjówce jak własna wojskowa torba. Istniały jednak liczne dowody, że Barclay regularnie pali, do tego paru świadków zeznało, że ostatnio stał się nieprzewidywalny. Strike czuł, że zrobiono z Barclaya kozła ofiarnego, więc postanowił trochę podrażnić na własną rękę.

Zdobył w ten sposób interesujące informacje związane z materiałami budowlanymi i narzędziami, które zamawiano wielokrotnie i po zupełnie nieprawdopodobnych cenach. Choć nie po raz pierwszy odkrył tego rodzaju korupcję, tak się złożyło, że dwaj oficerowie odpowiedzialni za znikające w tajemniczych okolicznościach i znajdujące wielu nabywców towary okazali się tymi samymi ludźmi, którzy tak bardzo zabiegali o postawienie Barclaya przed sądem wojskowym.

W czasie przesłuchania w cztery oczy Barclay był zaskoczony, że sierżant Wydziału do spraw Specjalnych nagle zaczął się interesować nie haszyszem, lecz nieprawidłowościami związanymi z kontraktami budowlanymi. Początkowo żołnierz był nieufny i uważał, że biorąc pod uwagę to, w jakiej znalazł się sytuacji, nikt mu nie uwierzy, w końcu jednak przyznał przed Strikiem, że nie tylko zauważył coś, czego nie udało się zauważyć innym – lub w co inni woleli nie wnikać – ale także zaczął zapisywać i dokumentować, ile dokładnie kradną dwaj oficerowie. Miał pecha, bo wspomniani

panowie dowiedzieli się o jego nieco zbyt dużym zaciekawieniu ich działalnością – i wkrótce wśród jego rzeczy znalazł się kilogram haszyszu.

Gdy Barclay pokazał swoje zapiski (notes schowano znacznie lepiej niż haszysz), Strike był pod wrażeniem metody i inicjatywy przebijających z jego działań, zwłaszcza że Barclay nigdy się nie szkolił w metodach prowadzenia dochodzeń. Spytany, dlaczego podjął śledztwo, za które nikt mu nie płacił i przez które wpadł w takie kłopoty, Barclay wzruszył szerokimi ramionami i powiedział: „Bo to nie w porządku, no nie? Przecież oni okradają armię. Przywłaszczają sobie, kurwa, pieniądze podatników”.

Strike poświęcił tej sprawie o wiele więcej godzin, niż jego koledzy uważali za słuszne, lecz ostatecznie dodatkowe śledztwo w połączeniu ze zgromadzonymi przez Barclaya dokumentami dotyczącymi działalności jego przełożonych doprowadziło do skazania winnych. Oczywiście wyrazy uznania popłynęły w stronę Wydziału do spraw Specjalnych, ale Strike dopilnował, żeby po cichu wycofano oskarżenia przeciwko Barclayowi.

– Mówiąc o pracy – zastanawiał się głośno Barclay, siedząc z nim teraz w gwarnym pubie – masz na myśli detektywistyczną robotę?

Strike czuł, że ten pomysł się Barclayowi podoba.

– Tak – potwierdził. – Co porabiałeś, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni?

Odpowiedź była przygnębiająca, choć wcale Strike'a nie zaskoczyła. W ciągu pierwszych paru lat po opuszczeniu armii Barclay miał trudności ze zdobyciem i utrzymaniem stałej pracy i od jakiegoś czasu zajmował się dorywczo malowaniem oraz wykończeniówką w firmie swojego szwagra.

– Utrzymuje nas przede wszystkim moja żona – powiedział. – Ma dobrą robotę.

– Okej – odparł Strike. – Myślę, że na początek mogę ci dać dwa dni w tygodniu. Będziesz mi wystawiał rachunki jako wolny strzelec. Jeśli to nie wypali, każdy z nas może się wycofać w dowolnej chwili. Brzmi uczciwie?

– No – zgodził się Barclay. – Całkiem w porządku. A ile mniej więcej płacisz?

Przez pięć minut rozmawiali o pieniądzach. Strike wyjaśnił, że zatrudnia ludzi na umowę-zlecenie, a rachunki za wydatki ponoszone w związku z pracą mają trafiać do agencji i koszty będą zwracane. Na koniec otworzył teczkę i przesunął ją w stronę Barclaya, żeby pokazać mu jej zawartość.

– Potrzebuję kogoś, kto będzie śledził tego gościa. – Stuknęła w zdjęcie puciołowatego młodzieńca z gęstymi kręconymi włosami. – Chcę wiedzieć, z kim się spotyka i co kombinuje.

– Dobra – powiedział Barclay, wyjmując komórkę, żeby zrobić fotkę zdjęcia i adresu.

– Dzisiaj obserwuje go ktoś inny – wyjaśnił Strike – ale masz być pod jego domem jutro od szóstej rano.

Z zadowoleniem odnotował, że Barclay nie protestuje przeciwko tak wczesnej porze.

– A co się stało z tą panną? – spytał Barclay, chowając telefon z powrotem do kieszeni. – Z tą, która była obok ciebie na zdjęciach w gazetach.

– Z Robin? Jest na urlopie. Wraca w przyszłym tygodniu.

Na pożegnanie uściśli sobie ręce i Strike delektował się chwilą ulotnego optymizmu, zanim nie przypomniał sobie, że musi wracać do agencji, co oznaczało przebywanie w pobliżu Denise, jej papuziego trajkotu, zwyczaju mówienia z pełnymi ustami i niezdolności do zapamiętania, że on nienawidzi słabej herbaty zaprawionej mlekiem.

Aby wrócić do agencji, musiał się przedrzeć przez wieczne roboty drogowe na końcu Tottenham Court Road. Minął najbardziej hałaśliwy odcinek, po czym zadzwonił do Robin, żeby poinformować ją o zatrudnieniu Barclaya, lecz połączenie trafiło prosto do poczty głosowej. Przypomniał sobie, że o tej porze Robin miała umówioną wizytę w jakiejś tajemniczej klinice. Rozłączył się, nie zostawiając wiadomości.

Gdy szedł dalej, zaświtała mu nagła myśl. Zakładał, że klinika ma związek ze zdrowiem psychicznym Robin, ale co, jeśli...

Telefon w jego dłoni zadzwonił: numer agencji.

– Halo?

– Pan Strike? – W jego uchu rozległ się skrzekliwy głos przerażonej Denise. – Panie Strike, czy mógłby pan jak najszybciej tu

przyjść? Proszę... jest tu jakiś pan... chce z panem bardzo pilnie rozmawiać...

W tle rozległ się donośny huk i krzyk jakiegoś mężczyzny.

– Proszę, niech pan przyjdzie najszybciej, jak to możliwe! – zawołała Denise.

– Zaraz będę! – wrzasnął Strike, niezgrabnie puszczając się biegiem.

2

Ale on nie wygląda tak, żeby go było można wpuścić do salonu.

Henrik Ibsen, *Rosmersholm*

Dyszząc i czując ból w prawym kolanie, Strike chwycił się poręczy i podciągał na niej, żeby pokonać ostatnich kilka stopni metalowych schodów prowadzących do jego agencji. Za szklanymi drzwiami rozbrzmiewały dwa podniesione głosy: jeden męski, a drugi damski – piskliwy i wystraszony. Gdy Strike wpadł do środka, Denise, która przywarła plecami do ściany, wydała z siebie zduszony okrzyk:

– Och, dzięki Bogu!

Strike ocenił, że stojący na środku pomieszczenia mężczyzna ma około dwudziestu pięciu lat. Kosmyki jego ciemnych, potarganych włosów opadały na chudą i brudną twarz, w której dominowały płonące, zapadnięte oczy. Koszulka, dżinsy i bluza z kapturem były porwane i wyświechtane, podeszwa jednego z adidasów się odklejała. W nozdrza detektywa uderzył zwierzęcy smród niemytego ciała.

Nie było wątpliwości, że nieznajomy jest chory psychicznie. Mniej więcej co dziesięć sekund wykonywał gest będący chyba tikiem: najpierw dotykał czubka nosa, który pod wpływem wielokrotnego trącania zrobił się czerwony, a potem z lekkim głuchym odgłosem uderzał się w środek mostka i gwałtownie opuszczał rękę. Prawie

natychmiast unosiła się ona jednak z powrotem w stronę czubka nosa. Jakby zapomniał, jak należy się przeżegnać, albo uprościł tę czynność, żeby ją przyspieszyć. Nos, klatka piersiowa, ręka w dół; nos, klatka piersiowa, ręka w dół – obserwowanie tych machinalnych ruchów budziło niepokój, zwłaszcza że sam mężczyzna raczej nie zdawał sobie sprawy, że je wykonuje. Należał do tych chorych, zrozpaczonych ludzi, widywanych w stolicy. Zawsze są oni problemem kogoś innego, tak jak pasażer metra, którego wszyscy omijają wzrokiem, czy pomstująca kobieta na skrzyżowaniu, z której powodu ludzie przechodzą na drugą stronę ulicy – fragmenty roztrząskanej ludzkości zbyt rozpowszechnione, by na długo zaprzętały wyobraźnię.

– To pan? – odezwał się mężczyzna o płonących oczach, a jego ręka znowu dotknęła nosa i piersi. – To pan jest Strike? Ten detektyw?

Drugą ręką, która nie kursowała bez przerwy między nosem a klatką piersiową, gwałtownie pociągnął za rozporek. Denise jęknęła, jakby się wystraszyła, że mężczyzna nagle się obnaży, co rzeczwiście wydawało się całkiem prawdopodobne.

– Tak, nazywam się Strike. – Detektyw przesunął się, żeby stanąć między nieznanym a pracownicą tymczasową. – Wszystko w porządku, Denise?

– Tak – szepnęła, wciąż przytulona do ściany.

– Widziałem, jak ktoś zabił dziecko – powiedział nieznamy. – Udusił je.

– Okej – odrzekł Strike rzeczowym tonem. – Może wejdziemy do środka?

Wskazał swoje biuro.

– Muszę się wysikać! – oznajmił mężczyzna, ciągnąc za rozporek.

– W takim razie proszę tędy.

Strike pokazał mu drzwi do toalety znajdujące się tuż obok wejścia do agencji. Gdy się za nim zatrzasnęły, detektyw chyłkiem wrócił do Denise.

– Co się stało?

– Chciał się z panem widzieć. Powiedziałam, że pana nie ma, a wtedy się zdenerwował i zaczął walić we wszystko pięścią!

– Wezwij policję – polecił cicho Strike. – Zawiadom ich, że mamy tu poważnie chorego człowieka. To prawdopodobnie psychoza. Ale zaczekaj, aż wejdzie ze mną do biura.

Drzwi toalety otworzyły się z hukiem. Nieznajomy nie zapiął rozporka. Wyglądało na to, że nie nosi majtek. Denise znów jęknęła, gdy gorączkowo dotykał nosa i klatki piersiowej, nosa i klatki piersiowej, nieświadomy tego, że właśnie demonstruje gęstwinę ciemnych włosów łonowych.

– Tędy – powiedział uprzejmie Strike.

Mężczyzna przeszedł do jego biura. Po krótkiej chwili wytchnienia jego smród wydawał się dwa razy mocniejszy. Poproszony o zajęcie miejsca, przycupnął na krawędzi krzesła dla klientów.

– Jak się pan nazywa? – spytał Strike, siadając po drugiej stronie biurka.

– Billy – odparł mężczyzna. Jego dłoń trzykrotnie przemierzyła drogę między nosem a klatką piersiową. Gdy opadła, chwycił ją drugą ręką i mocno ścisnął.

– Dobrze, Billy, więc widziałeś, jak ktoś udusił dziecko? – zaczął Strike.

W sąsiednim pomieszczeniu trąkotła Denise:

– Z policją, szybko!

– Co ona powiedziała? – spytał Billy. Jego zapadnięte oczy wydawały się olbrzymie na tle twarzy, gdy nerwowo spojrział w stronę sekretariatu, przytrzymując rękę, żeby przewyciężyć tik.

– Nic ważnego – odrzekł bez zająknięcia Strike. – Prowadzę kilka innych spraw. Opowiedz mi o tym dziecku.

Sięgnął po notes i długopis, robiąc to powoli i ostrożnie, jakby Billy był dzikim ptakiem, który mógłby się spłoszyć.

– Udusił je... obok konia.

Za cienką ścianą działową Denise paplała głośno do słuchawki.

– Kiedy to się stało? – spytał Strike, cały czas pisząc.

– Wieki temu... To była mała dziewczynka, ale potem powiedzieli, że to był chłopiec. Byłem jeszcze dzieckiem. Jimmy też tam był, mówi, że niczego takiego nie widziałem, ale ja widziałem. Widziałem, jak to zrobił. On ją udusił. Widziałem.

– I to było obok konia, tak?

– Zaraz obok niego. Ale zakopali ją w innym miejscu. Jego. W leśnej dolince obok domu naszego taty. Widziałem ich, mogę pokazać panu miejsce. Ona nie pozwoli mi kopać, ale panu tak.

– I zrobił to Jimmy?

– Jimmy nigdy nikogo nie udusił! – rozzłościł się Billy. – Widział to, tak jak ja. Mówi, że nic takiego się nie wydarzyło, ale kłamie, był tam. Boi się, pan rozumie.

– Rozumiem – skłamał Strike, wciąż notując. – No tak, jeśli mam przeprowadzić śledztwo, będę potrzebował twojego adresu.

Spodziewał się oporu, ale Billy skwapliwie sięgnął po podsunięty notes i długopis. W Strike'a znów uderzył odór brudnego ciała. Billy zaczął pisać, lecz nagle chyba zmienił zdanie.

– Ale nie przyjdzie pan do Jimmy'ego? On by mnie za to zabrał. Nie może pan przyjść do Jimmy'ego.

– Nie, nie – zapewnił go Strike kojącym tonem. – Po prostu potrzebuję twojego adresu do dokumentacji.

Zza drzwi dobiegł skrzekliwy głos Denise:

– Proszę jak najszybciej kogoś przysłać, on jest bardzo zaburzony!

– Co ona mówi? – spytał Billy.

Ku rozczarowaniu Strike'a Billy nagle wyrwał kartkę z notesu, zgniótł ją, a następnie pięścią, w której ścisnął papier, znowu zaczął dotykać nosa i klatki piersiowej.

– Nie zwracaj uwagi na Denise – powiedział Strike. – Zajmuje się innym klientem. Napijesz się czegoś, Billy?

– Na przykład czego?

– Herbaty? Albo kawy?

– Czemu? – Propozycja wzbudziła w Billym jeszcze większą podejrzliwość. – Czemu pan chce, żebym coś pił?

– Tylko jeśli masz ochotę. Jeśli nie, nie ma sprawy.

– Nie potrzebuję żadnych leków!

– Nie mam żadnych leków, które mógłbym ci podać – zapewnił Strike.

– Nie jestem psychiczny! On udusił dziecko, a potem pochowali je w leśnej dolince obok domu naszego taty. Owinęli je w koc. Różowy koc. To nie moja wina, ja byłem jeszcze mały. Nie chciałem na to patrzeć. Byłem jeszcze mały.

– Wiesz, ile lat temu to się stało?

– Wieki temu... lata... nie potrafię o tym zapomnieć – wymamrotał Billy. Jego oczy płonęły w chudej twarzy, a pięść ściskająca kartkę kursowała w górę i w dół, dotykając nosa, dotykając klatki piersiowej. – Zakopali ją w różowym kocu, w leśnej dolince obok domu mojego taty. Ale potem powiedzieli, że to był chłopiec.

– Gdzie jest dom twojego taty, Billy?

– Ona mnie tam już nie wpuści. Ale p a n mógłby kopać. P a n mógłby tam pójść. Udusili ją – ciągnął Billy, świdrując Strike'a spojrzeniem udręczonych oczu. – Ale Jimmy powiedział, że to był chłopiec. Uduszony obok...

Rozległo się pukanie do drzwi. Zanim Strike zdążył powiedzieć Denise, żeby nie wchodziła, kobieta wsunęła głowę do środka. Teraz, gdy już zjawił się Strike, była o wiele odważniejsza, wręcz zadzierała nosa.

– Już jadą – oznajmiła ze znaczącym spojrzeniem, które spłoszyło by człowieka znacznie mniej nerwowego niż Billy. – Są już w drodze.

– Kto jedzie? – spytał ostro Billy, zrywając się z krzesła. – Kto jest w drodze?

Denise szybko cofnęła głowę i zamknęła drzwi. Tuż za nimi rozległ się głuchy odgłos i Strike domyślił się, że oparła się o drewniane skrzydło, starając się zatrzymać Billy'ego w środku.

– Miała na myśli przesyłkę, której się spodziewam – powiedział uspokajająco Strike, wstając. – Mów dalej o...

– Co pan zrobił?! – krzyknął Billy, wycofując się w stronę drzwi i raz po raz dotykając nosa i piersi. – Kto tu jedzie?!

– Nikt nie jedzie – odparł Strike, ale Billy już próbował otworzyć drzwi. Napotkawszy opór, uderzył w nie całym ciałem. Po drugiej stronie rozległ się pisk i Denise runęła na podłogę. Zanim Strike zdołał wyjść zza biurka, Billy wybiegł na korytarz. Było słychać, jak pędzi po metalowych schodach, biorąc trzy stopnie naraz, i Strike wściekły, wiedząc, że nie ma szans, by dogonić młodszego i – wszystko na to wskazywało – sprawniejszego mężczyznę, odwrócił się i wbiegł z powrotem do agencji. Szybko otworzył okno i wychylił się przez nie w samą porę, by zobaczyć, jak Billy skręca za rogiem i znika mu z oczu. – Niech to szlag!

FRAGMENT PRZEDPREMIEROWY

Jakiś człowiek, wchodzący właśnie do sklepu z gitarami naprzeciwnie, rozejrzał się z pewnym zdumieniem, szukając źródła hałasu.

Strike cofnął głowę i z wściekłością odwrócił się do Denise, która otrzępywała się z kurzu, stojąc w drzwiach do jego biura. To niewiarygodne, ale wydawała się bardzo zadowolona z siebie.

– Próbowałam zatrzymać go w środku – oświadczyła z dumą.

– Taa – mruknął Strike, wykazując dużą samokontrolę. – Widziałem.

– Policja już jedzie.

– Fantastycznie.

– Napije się pan herbaty?

– Nie – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– W takim razie chyba pójde odświeżyć toaletę – powiedziała, po czym dorzuciła szeptem: – Zdaje się, że nie użył spłuczki.